OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, wtorek 21 maja 1935 r Nr. 139

Największy samolot świata zniszczony

podczas wstrząsającej katastrofy

MOSKWA (PAT). Wydarzyła się wczoraj w Moskwie wstrząsająca katastrofa lotnicza, której ofiarą padł największy samolot świata „Maksym Gorkij".

O godzinie 12.45 „Maksym Gorkij" wystartował z lotniska moskiewskiego, mając na pokładzie pracowników i inżynierów centralnego instytutu aerohydrodynamicznego.

Samolot był eskortowany przez płatowiec treningowy tegoż instytutu, pilotowany przez lotnika Bułagina, który nie bacząc na surowy zakaz wykonywania lotów akrobacyjnych wpobliżu samolotu, wykonał looping na wysokości 700 m.

Przy wyjściu z loopingu uderzył on w skrzydło „Maksyma Gorkija", który rozpadł się w powietrzu. 11-tu ludzi załogi i 37 pasażerów poniosło śmierć na miejscu wraz z lotnikiem Bułaginem.

Pogrzeb ofiar odbędzie się na koszt państwa, a rodzinom wypłacone będzie jednorazowe odszkodowanie i emerytury.

Niezwykłe narodz ny pięc oraczków w Kanadzie

W sanatorjum małego miasteczka Callando, w Kanadzie, święcono niebywałe w dziejach tego zakładu wydarzenie: pierwszą rocznicę przyjścia na świat pięcioraczków małżeństwa Dionne.

Z okazji pierwszych imienin otrzymały pięcioraczki furę prezentów ze wszystkich stron imprejum brytyjskiego. A prezentów było tyle i wśród nich tak cenne, że ogólna ich wartość oceniają na 70.000 dolarów.

Przed gmach sanatorjum zajeżdżały dnia tego auta jedno po drugiem, wioząc często ludzi zupełnie obcych państwu Dionne, którzy chcieli sami na własne oczy przekonać się, jak wyglądają pięcioraczki. Literatura medyczna zna tylko 33 wypadki podobne temu z Callanda. W żadnym jednak nie udało się noworodków utrzymać przy życiu, gdy tymczasem dzieci pp. Dionne cieszą się doskonałem zdrowiem.

Po przyjściu ich na świat niemało wysiłków zużył w ciągu całej doby lekarz zakładowy, dr. Allan Defcy, aby utrzymać noworodków przy życiu i nie dać zagasnąć małemu, ledwie tlącemu się płomykowi. Między innemi szczęśliwy ojciec licznego potomstwa, p. Dionne, z zawodu kupiec zawdzięcza fenomenowi ginekologicznemu poprawę swej sytuacji materjalnej. Przedsiębiorstwo, które prowadził, szło tak źle, iż musiał je zlikwidować w kilka dni po narodzinach pięcioraczków. Gdy wiadomość o tym fakcie rozeszła się po świecie, gdy zaczęły napływać depesze do sanatorjum w Callanda, gdy liczni ciekawi i reporterzy oraz fotografowie zaczęli szturmować do drwzi zakładu, przyszło do głowy p. Dionne aby wyzyskać tę sytuację i wybrnąć z kłopotów materjalnych.

Oto powziął on plan urządzenia tournee z pięcioraczkami po całej Ameryce spodziewając się, że impreza ta przyniesie mu sporo pieniędzy. Skoro dowiedział się o tem burmistrz Callandy, zwołał posiedzenie rady miejskiej, na którem postanowiono nie dopuścić do wyemigrowania rodziny Dionne z miasta i w tym celu wyasygnowano poważniejszą sumę dla zapewnienia bytu rodzicom i ich licznemu potomstwu. Tak przetrwała rodzina Dionne do chwili obecnej, a teraz dzięki zainteresowaniu, jakie obudziły pierwsze imieniny pięcioraczków i zborom prezentów, pp. Dionne cieszą się dobrobytem.

Hausner zginął w katastrofie

podczas okrążania kościoła w Detroit

NOWY JORK (PAT) Polski lotnik transatlantycki Stanisław Hausner zginął wczoraj tragiczną śmiercią w Detroit w stanie Michigan w chwili, gdy na samolocie okrążał kościół, w którym odbywało się nabożeństwo za lobnie za duszę Marszałka Piłsudskiego. Samolot spadł na dach szopy i spłonął.

W chwili gdy samolot Hausnera spadł na dach szopy, nastąpiła eksplozja. Olbrzymie tłumy ludności, które zebrały się wokół miejsca tragicznego wypadku, utrudniły akcję ratunkową.

Eksplozja i pożar, który powstał po wybuchu, uszkodził trzy sąsiednie domy.

Straszny głód w krainie dolara

Władze nareszcie planują pomoc dla głodnych

CHICAGO (PAT). Tysiące rodzin w stanie Illinois cierpi głód. Rząd stanowy nie udziela żadnej pomocy wobec zatargu z rządem federalnym. Rozpaczliwa sytuacja ludności pogłębia się. We wtorek dopiero ma zebrać się legislatura stanu Illinois aby uchwalić projekt o pomocy dla głodnych.

Afera na szkodę polskich wychodźców

Stracone karty okrętowe do Argentyny

Syndykat Emigracyjny w Warszawie otrzymał wiadomości telegraficzne z Buenos Aires w sprawie załamania się jednego z biur podróży p. n. „European Express Line". Towarzystwo to zbankrutowało, a jego właściciela uwięziono.

Wiadomość ta jest przykrą niespodzianką dla wielu osób, które przygotowywały się do wyjazdu z Polski do Argentyny. Jak się okazuje, liczni krewni kandydatów na emigrantów zakupili w tem towarzystwie karty okrętowe dla swoich ziomków polskich, jak również wpłacili kwoty związane z przejazdem. Pieniądze te są obecnie bezpowrotnie stracone, gdyż okazało się, że zbankrutowane towarzystwo było terenem międzynarodowej afery emigracyjnej.

Huragan szalał nad Kieleckiem

Domy w gruzach — zasiewy zniszczone

Na obszarze woj. kieleckiego przeszła wczoraj burza, połączona z ulewą i huraganem.

W pow. stopnickim huragan uszkodził około 70 budynków. Pod walącemi się gruzami zostały ranne ciężko 4 osoby, 10 zaś lżej oraz został zabity jeden koń. Podczas burzy chwilami padał grad wielkości orzecha laskowego, który w 50-ciu procentach zniszczył zasiewy na przestrzeni całej gminy Wojcza i częściowo w gminach Pawłów, Pacanów i Oleśnica.

Pod Suchedniowem i Chęcinami nastąpiło oberwanie się chmury.

W Kielcach, wskutek ulewy, woda płynęła na szerokość jezdni. Rzeczka Silnica, przepływająca przez Kielce, wezbrała i zrównała się z brzegami, grożąc wylewem.

W innych miejscowościach woj. kieleckiego wody również znacznie wezbrały. W Kielcach w dalszym ciągu pada gęsty deszcz.

Śmierć chłopca pod tramwajem w Warszawie

Wczoraj na u. Złotej tramwaj zabił chłopca, 9-letniego Abrama Blasa (Miedziana 14).

Chłopiec czepiał się tramwaju linji „6". Wagon nagle zarzucił, malec stracił równowagę i spadł pomiędzy rozpędzone wagony tramwaju. W jednej chwili koła zmiażdżyły nieszczęśliwego i wyzionął ducha na miejscu.

Od zakazanej miłości do zbrodni

Zadusił żonę w stodole

Życie rodzinne Antoniego i Amelji Kuślików płynęło w spokoju i w zgodzie. Ale do czasu, gdy po wielu latach po szczęście rodzinne sięgnęła parszywa owca, Eugenja Brzuchowa, która po owdowieniu na serjo zabrała się do p. Antoniego.

Zaczęło się od opieki nad osamotnioną wdówką. Później stopniowo p. Antoni „topniał" pod ognistym spojrzeniem Geniusi, która wreszcie zawładnęła nim całkowicie.

Od tej chwili p. Antoni stał się bardzo przykry dla żony i dla swych czworga dzieci.

Gdy pewnego razu pobił, a raczej skatował małżonkę, to musiała nieszczęśliwa kobieta ratować się ucieczką. Przez dłuższe miesiące nie wracała. Pan Antoni nie martwił się tem bardzo, gdyż mógł wówczas swobodnie obcować z Geniusią.

Po powrocie nic się nie zmieniło. Mąż stał się jeszcze więcej okrutny i podły. Przy pomocy różnych trutek usiłuje pozbyć się znienawidzonej żony, którą zawsze przed grożącem jej niebezpieczeństwem uprzedzała 14-letnia córka. Dzieci nieraz obserwowały, jak tatuś „przyrządzał" dla mamusi odpowiednią strawę i zaraz alarmowały. W obawie przed śmiercią z rąk kata — nieszczęśliwa kobieta zmuszona była się dzieć cicho.

Widząc, że otrucie żony jest niemożliwe — Kuślik postanowił innym sposobem wyekspedjować ją na tamten świat. Gdy dzieci położyły się spać — potworny zbrodniarz wywołał żonę na dziedziniec. Nie podejrzewając nic złego — Kuślikowa wybiegła. W tejże samej chwili drab zatkał jej usta, zawlókł do stodoły i tam dzieła dokonał. Zadusiwszy żonę — trupa wrzucił do pobliskiej sadzawki.

Gdy, jako podejrzanego aresztowano Kuślika — nie przyznał się do winy, lecz później zmienił swe zeznania.

Sąd Okr. skazał Kuślika na 10 lat więzienia z pozbawieniem praw na okres lat pięciu.

Sąd Apelacyjny w Warszawie wyrok ten zatwierdził.

Osada z przed 9.000 lat

Wpobliżu Göteborgu w Szwacji prowadzone są roboty wykopaliskowe i to nietylko na pobliskich wyspach, ale i na dnie morskiem.

W wodach morskich niedawno odkryto wielkie ilości narzędzi kamiennych, siekier, noży, strzał łukowych, jak również liczne naczynia kamienne. Oprócz tego znaleziono doskonale zakonserwowane zwłoki ludzkie. Szwedccy archeolodzy przypuszczają, że chodzi o odkrycie osady ludzkiej z późnej epoki lodowej.

Odkrycia te wywołały wielkie zainteresowanie w kołach naukowych. Archeolodzy zgodnie twierdzą, że chodzi o szczątki osady ludzkiej z przed 9.000 lat.

Śnieg w Paryżu

PARYŻ, (PAT). Wczoraj rano w Paryżu w ciągu 20 minut padał obfity śnieg.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Aresztowanie w łódzkiej drukarni

II.

Zmobilizowano najzdolniejszych szpiclów i rozpoczęły się straszne dni. Codziennie odbywały się masowe areszty, a przedewszystkiem szukano takich, u których według opinji, można było otrzymać egzemplarz „Robotnika". Tych aresztowanych poddawano wymyślnym torturom. Nikt jednak nie mógł odpowiedzieć na dręczące ochranę pytania. Drukarnia pozostała zagadką nie do rozwiązania.

Nie ustawano mimo to w dalszych poszukiwaniach. Zdarzyło się, że któregoś dnia, gdy Piłsudski przechodził ulicą w Łodzi, zauważył, że obserwuje go jakiś szpicel.

Sytuacja była niebezpieczna. Nie namyślając się wiele, Piłsudski spokojnie wszedł do najbliższego kościoła, przepełnionego tłumem wiernych. Zmieszał się z tłumem. Zoddali spostrzegł, że szpicel stanął przed drzwiami wyjściowemi i oczekiwał.

Piłsudski zrozumiał, że jeśli tylko opuści kościół, szpicel niewątpliwie go zatrzyma. Był pewny, że szpicel poznał go i nie opuści tak wspaniałej okazji. Nie było rady, jak tylko zostać w kościele.

Piłsudski schował się pod jedną z ławek i tam przespał się. Minęła noc i rankiem, gdy Piłsudski ostrożnie wyjrzał na ulicę, stwierdził, że szpicel znikł. Zrezygnował widocznie z bezcelowego oczekiwania.

Nie bacząc na niesłychane represje policyjne, nie bacząc na możliwość „wpadunku" w każdej chwili i na stałe niebezpieczeństwo, Piłsudski wytrwale pracował i dzięki temu „Robotnik" ukazywał się regularnie, budząc entuzjazm wśród mas a wściekłość w szeregach ochrany.

Wydawanie „Robotnika" odbywało się w dalszym ciągu. I w takich to warunkach minęły trzy lata.

Nadszedł rok 1899. Był wieczór. Za oknami słychać było monotonny plusk deszczu. W mieszkaniu Piłsudskich panowała niczem niezmącona cisza. Piłsudski zajęty był w trzecim pokoju składaniem wstępnego artykułu do nowego numeru „Robotnika", a w pierwszym pokoju p. Piłsudska czytała książkę. Nagle u drzwi wejściowych rozległ się ostry dzwonek. Pani Piłsudska zbladła. Ręka, w której trzymała książkę, silnie zadrżała. O tej godzinie nikt im nie składał wizyt, a jeśli nawet zdarzyło się, to jednak tak nikt nie dzwonił.

Przeczuwała niebezpieczeństwo. Podbiegła do osłoniętych szafą drzwi i zapukała. Piłsudski stanął na progu. A gdy dowiedział się, że dzwonią do mieszkania, zorjentował się w sytuacji. Szybko zgasił lampę w drukarni, drzwi zamknął na klucze, przysunął szafę i dopiero wtedy, spojrzawszy na swą małżonkę, zauważył, że niewiasta jest straszliwie blada. Jednym słowem uspokoił ją, poczem nie śpiesząc się, otworzył drzwi.

Do mieszkania zwaliła się grupa osób. Na czele szedł stróż, za nim kilku policjantów, poczem dopiero żandarmi i wreszcie pułkownik żandarmerji. Ten ostatni lekko zasalutował i bezpośrednio zwrócił się do Piłsudskiego:

Mamy tu przeprowadzić rewizję. Proszę nam oddać broń.

Piłsudski uśmiechnął się:

— Broń? Ależ ja żadnej broni nie posiadam. Jestem spokojnym obywatelem, na co mi więc broń.

Na to pułkownik:

— Wobec tego, proszę nam wskazać, gdzie mieści się tajna drukarnia?

I znów Piłsudski uśmiechnął się i odrzekł:

— Drukarnia w mojem mieszkaniu? Ależ to żarty. Przecież jestem kupcem. Na co mi więc drukarnia?

— Niechże pan nie udaje— szorstko odparł pułkownik — Będziemy tak długo szukali aż wreszcie znajdziemy. Jesteśmy pewni, że właśnie w tym lokalu mieści się tajna drukarnia.

— Nic mi o tem nie jest wiadomo — odrzekł Piłsudski.

— To sprawdzimy sami.

I zwróciwszy się do stróża, zapytał:

— Z ilu pokoi składa się to mieszkanie?

Stróż nie patrząc na Piłsudskiego, szybko odparł:

— Z trzech.

Piłsudski wlot zorjentował się, że stróż poprostu zasypał ich. Ale dlaczego? I oto przypomniał sobie, że córka stróża kilkakrotnie zwracała się do jego żony z propozycją sprzątania mieszkania za drobną opłatą. Otrzymywała jednak stale odmowną odpowiedź. Pozatem Piłsudski przypomniał sobie, że stróż od pewnego czasu podejrzliwie nań patrzy.

I oto rezultat. Aczkolwiek Piłsudski starał się ratować sytuację, pułkownik zarządził rewizję i wreszcie natrafiono na zakonspirowany pokój. Oczywiście, że Piłsudski oświadczył, iż nie posiada klucza. Sprowadzono ślusarza i drukarnia została ujawniona.

Pułkownik szalał z radości. Ironicznie rzekł do Piłsudskiego:

— Czy i teraz pan będzie twierdził, że w tym mieszkaniu niema drukarni?

Pani Marja usiłowała ratować sytuację, twierdząc, że mąż uczył się zecerstwa, ale to jeszcze bardziej rozwścieczyło żandarma.

Powstał ze swego miejsca i rzekł.

— Aresztuję was

Dalszy ciąg nastąpi

Miecz.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Tragiczne przeżycia porzuconej

P. Nelken-Chrzanowska z Poznania przesyła nam trzy listy, które przytoczymy kolejno:

„Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Zwracam się do Pana, ponieważ wiem, że poczytne pismo Kochanego Redaktora, może mi być jedyną pomocą w tej najcięższej chwili mego życia.

Kilka dni temu zostawił mnie człowiek, którego kocham ponad wszystko w świecie. Byłam dlań żoną, kochanką, przyjaciółką — tem wszystkiem, czem tylko może być kobieta dla mężczyzny, którego kocha pierwszą, jedyną miłością, tą przeogromną, ofiarną, bezgraniczną!! Szłam za nim wszędzie, jak wierny cień — na dolę, czy niedolę — wśród uśmiechu, czy łez... Byłam przy nim w każdej chwili złej, czy dobrej — jasnej, czy pochmurnej.

Wszystko bowiem poprzysięgłam poświęcić dla mego Jureczka — bo i on był mi wszystkiem! I nigdy nie przyszła mi mysl w dobrej czy złej chwili naszego życia, abym go miała porzucić. Kiedy było nam źle, płakałam nieraz skrycie, aby moje zmartwienie nie stało się jego zmartwieniem, nieraz nie chciałam jeść, tłumacząc się, że nie jestem głodna — były dnie, że oddałam mu ostatni kawałek chleba. Szłam za nim, jak wierny cień... I zostawił mnie! w obcem środowisku, wśród obcych z 2 zł. 50 gr. Zostawił tak, jak się zostawia jakiś nieużytek, lub zbędną, zużytą rzecz — jak psa! Może dlatego, że byłam wiernym, nieodstępnym psem swego Pana!!! Może dlatego, że dla mnie nigdy nie istniał nikt — prócz niego, ukochanego ponad życie Jureczka!! Nieraz miałam możność poprawienia sobie egzystencji— spotykałam się z korzystnemi propozycjami — i odtrącałam wszystko, bo miłość mego Jurka wystarczała mi w zupełności i była mi szczęściem — jedynem szczęściem mego życia. Teraz zaś wszystko się dla mnie skończyło. Inna na mojem miejscu, w podobnych okolicznościach, zachowałaby o takim mężczyźnie wspomnienie pogardy i z uśmiechem na ustach poszłaby w inną stronę. A ja idę za nim. Przebyłam już setki (z pewnością) kilometrów. Przybyłam do Konina (zostawił mnie w pobliskiem miasteczku) — Kalisza, Gniezna i Poznania.

Podróż swą odbywam chyba nadzwyczajnym cudem — dobrzy ludzie zabierają mnie czasem do samochodu, lub podwożą końmi. Przeważnie jednak idę pieszo. Nieraz noc ciemna zastaje mnie jeszcze w polu. Kilka nocy nie spałam — nie jadłam kilka dni. Jestem całkowicie wyczerpana, mdleję na ulicach, nogi omdlałe, opuchnięte, wrastają mi w chodnik — dzień onegdajszy dobił mnie atakiem sercowym w Gnieźnie (pierwszy atak) — chodzę po ulicach jak błędna, napróżno wypatruję oczy, — obcy ludzie, nieznane twarze.. Dziś wiem, że wybrałam zły kierunek—był tu wprawdzie, lecz przed kilkoma dniami — zatraciłam już po nim ślad. Stąd muszę się udać do rodziny, aby odpocząć kilka dni i na nowo rozpocząć poszukiwania, na nowo iść jego śladami... Przez tę ciernistą drogę, kocham go jeszcze więcej — wybaczyłam mu tę ogromną, niczem niepowetowaną krzywdę. Jeśli sam nie wróci, to go odnajdę, szukając tak, jak dotychczas. Ta potworna wędrówka, nie odstrasza mnie — bo nie po to tyle przecierpiałam, aby rezygnować. Życie moje tylko w rękach Jureczka — on wydał na mnie wyrok śmierci — gdyż będę go szukać, aż do ostatniego tchnienia, aż do ostatniej chwili świadomości będę walczyć o swoje szczęście, bo tylko on niem jest dla mnie — będę szukać póki nie znajdę, lub nie padnę gdzieś w polu, aby więcej nie wstać i nie męczyć się dłużej. Życie bez niego straciło dla mnie całkowity urok.

Dalszy ciąg nastąpi.

Kapryśny gość

(A. E.). Jest w Warszawie mały hotelik pod firmą „Zorza".

Do tego hoteliku zajechał pan Marceli Janowicz i tak mu dogryzły panujące w tym przybytku brudy, że złożył skargę na właściciela, pana Szczotkowskiego.

— Proszę sądu wysokiego — tłumaczył się pan Szczotkowski na rozprawie — jeszczem takiego kapryśnego gościa nie miał.

Ledwie zajechał, już chciał się umyć.

Zaprowadziłem go do umywalni, a on jak nie krzyknie: — To ma być ręcznik? To przecież ścierka, a nie ręcznik! Czarny, jak święta ziemia!

— Panie — powiadam — już miesiąc czasu goście się tem ręcznikiem wycierają, a jeszcze nikt nie narzekał.

Nic nie odpowiedział, tylko poszedł do numeru. Położył się spać, w nocy ciągle stukał czemś twardem w ścianę, widać na pluskwy polował. A zrana woła:

— Buty!

Zaniosłem mu buty. Zamiast mi podziękować, zaczął na mnie krzyczeć, że mu dałem dwa buty z prawej nogi. Cóż miałem robić? Zabrałem je i przyniosłem mu dwa buty z lewej. Znowu mnie wykrzyczał, wreszcie poszedł na bosaka do kuchni i sam sobie wziął buty.

O pierwszej kazał dać obiad. Zajrzał w zupę i wrzasnął:

— Gospodarzu! Co to za zwierzę w tej zupie?

— To karaluch — powiadam.

— Niech pan go nie je, niech go pan wyrzuci.

A on, jak nie zacznie się wydzierać.

— Co to za brudy? Co to za świństwo. żeby zupę z karaluchem podawać?

Ja mu więc tłumaczę, że przecie nikt tego karalucha umyślnie do zupy nie wkładał, że widocznie sam wlazł. Ale on jeszcze bardziej się zezłościł, chwycił talerz z zupą, rzucił we mnie całe szczęście, żem się uchylił. A potem poleciał na policję.

Widzi więc pan sędzia, że taki gość to czysty warjat. Przyjeżdża toto z prowincji, wychowanie ma, jak z lasu, nie wie jak się w eleganckiem stołecznem hotelu zachować trzeba. I tylko niepotrzebnie wysokiemu sądowi głowę zawraca.

Sąd skazał pana Szczotkowskiego za brudy na 100 złotych grzywny.



ZIELONY KARNAWAŁ NA POWIŚLU



Zaczął się zielony karnawał. Bawią się przeto ludziska gdzie mogą i jak mogą. Nietylko hula t. zw. „rynsztokracja", ale szary człowiek również. Posłuchajmy więc, jak opisuje zielony karnawał na Powiślu, jeden ze skromnych, a więc bezimiennych poetów.

Na Powiślu w suterenie
Bal wydaje Czarna Mańka
Jest moc żarcia, są dziewuchy
Monopolki cała bańka.
Na Powiślu w suterenie
Gości chmara balu czeka.
Są chłopaki fajne klawe.
Radość już ogarnia człeka.
Antek Cwany gra sztajery
Z harmoniei płyną tony
Już do dziewek mkną frajery
Idzie taniec na wsze strony.
Hejże dalej, a wesoło!
Suną pary, w lewo, prawo,
Teraz znowu wszyscy wkoło.
Brawo dziwki! Chłopy brawo!
Leon Śledzik długonogi
Chwycił Zośkę bez pół ciała
Przytupuje do podłogi,
Aż sie trzensie izba cała.
Żółty [illegible] od maglarki
Tańczy z Staśką bez obcasa.
Aż po plecach idą ciarki
Tak wywija obertasa.
Z Karolinką tańczy
Kędzierzawy, no ten z Woli
Trzyma już dziewuche długo
Choć ją bardzo brzucho boli.
Na Powiślu w suterenie
Hula bractwo, bez pamięci
Rżnie muzyczka, czkawkę słychać,
Wszystko się wokoło kręci.
Aż tu nagle Mańka wrzaśnie:
„Hej dziewuchy, hej chłopaki!
Koniec tańca, teraz właśnie
Proszę wszystkich ja na flaki!
Są serdelki, łokieć kichy,
Jest obrzednia łupa sera,
Barszczu coś ze cztery michy,
Sznapsa tyle, jak cholera!"
Wbija bractwo Boże dary
Rżnie muzyczka fest od ucha
I znów w taniec pójdą pary
Kiedy zawrze w żyłach jucha!
Niemasz jak u Mańki Czarnej
Na Powiślu w suterenie
Jest muzyczka, są dziewuchy
I strugami wódzia płynie!

Przepisał dosłownie

Nikodem Zdun.

PROGRAM RADJOWY

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.33 Pobudka do gimnastyki; 6.36 Gimnastyka; 6.50 Muzyka; 7.25 „Do naszych słuchaczów": 7.35 Dalszy ciąg muzyki; 7.50 Wskazówki praktyczne; 8.00 Audycja dla szkół; 12.05 Sekstet Niny Mańskiej; 12.45 „Słucham odczytu społecznego": 13.05 Recital fortepianowy; 13.30 Fragmenty z „Requiem" Verdi'ego; 15.35 Przegląd giełdowy; 15.45 Koncert; 16.30 Lekcja języka niemieckiego; 16.45 Utwory na wiolonczelę 17.00 Opowiadanie dla dzieci młodszych; 17.15 Ogólnopolska rezerwa 18.00 Przegląd filmowy z Łodzi; 18.10 Krótki recital organowy; 18.25 Chwilka społeczna; 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy"; 18.45 Franck: Warjacje symfoniczne; 19.25 Wiadomości sportowe; 19.35 „O wartości żołnierza Legjonów"; 20.05 Koncert solistów; 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce"; 21.00 Koncert symfoniczny; 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 Muzyka religijna; 22.40 Bach-Vivaldi: Koncert na 4 fortepiany; 23.05 Beethoven: Largo z Koncertu fortepianowego C—dur.

KUPON PORADY PRAWNEJ

Niezwykły twór partyjny

Sensacyjny reportaż z siedziby „pożan"

— Jakie to dziwne! — powiedziała pewna młoda Amerykanka podczas zwiedzania Parku Narodowego w Białowieży. Polska dopiero istnieje kilkanaście lat, a już posiada taką puszczę!...

To klasyczne powikłanie pojęć i naiwność, granicząca z głupotą, przypomniały mi się, gdy wpadła mi do ręki odezwa Partji Odrodzenia Życia w Rzeczypospolitej Polskiej, adresowana do „ludu pracy". Przy sposobności kto nie wie, niech się dowie, że taka partja pod wpływem rozbudzonych ambicyj politycznych pewnych ludzi została powołana do życia i zbawienie wieści światu pod postacią mikstury, nazwanej „pożanizmem".

Obowiązek każe nam obserwować stołeczne życie polityczne, więc i Partję Odrodzenia Życia trzeba wziąć pod dziennikarski mikroskop. Łatwiej to uczynić teraz, gdy jej bakterje polityczne jeszcze się nie rozpleniły.

Zacznijmy od odezwy, która głosi (za gramatykę, składnię i stylistykę w cytatach ponoszą odpowiedzialność autorzy odezwy):

„Obecna chwila w której wielomiljonowe rzesze narodów giną z głodu i nędzy przez brak pracy, kiedy najwięksi mężowie stanu wytężają mózgi nad zażegnaniem opłakanej sytuacji gospodarczej, kiedy zamykają się warsztaty pracy, kiedy upada handel i przemysł przez brak konsumentów, powstaje **Pożanizm**, jako nowa współczesna teorja społeczna, — jako **Partja Odrodzenia Życia**, — Partja śmierci maszynie, Partja śmierci nędzy i bezrobociu. Sytuację obecną wytworzyła maszyna. Maszyna bez rąk robotniczych wytworzyła towar, towar ten wydała na rynek zbytu. Towar ten leży! Leży, bo został wytworzony przez maszynę, która zastąpiła niemal w zupełności robotnika. Robotnik ten, jako dawny konsument nie zarobił na to, by kupić towar, bo jest bez pracy, a praca jego jest zbędna, bo za niego taniej i szybciej pracuje maszyna. Konsument - robotnik zrobił miejsce szalejącej maszynie!..."

„Jesteśmy zmuszeni cofnąć się wtył, by ocalić miljony istnień ludzkich od zagłady!"

„Pożanizm, to nowa współczesna teorja społeczna, która swoim obszernym programem socjalnym ożywi konające życie ludzkie i z całym Narodem Polskim (gwałtu, endecy stracą „cały naród"! dopisek piszącego), jako jeden pasterz i jedna owca złamie kajdany nędzy i bezrobocia".

W dalszym ciągu odezwa staje się coraz bardziej wojownicza, zapowiada skasowanie produkcyj muzycznych przez radjo, bo w ten sposób tracą chleb muzycy, unieruchomienie automatów telefonicznych (dla dobra telefonistek!), kin (dla obrony teatrów!), maszyn do liczenia (pro bono rachmistrzów!), samoczynnych betoniarek, samoczynnych kopaczy ziemi, samoczynnych beczkowozów do zrzucania śmieci, śniegu i polewania ulic, bo to są „cuda techniki i zarazem cudowne zbrodnie świata cywilizowanego".

Rzecz cała kończy się wezwaniem do zapisywania się do partji i wpłacania wpisowego (tylko jeden złoty!).

Gdy to wszystko przeczytałem, zrobiło mi się lekko na duszy. No, nareszcie ktoś zrobi porządek z kryzysem i rozmowy w kawiarniach nie będą tak nudne! Zapragnąłem ujrzeć proroka i poznać jego „obszerny program społeczny", więc wsiadłem do tramwaju i kazałem się wieść na Krakowskie Przedmieście 89 mieszkania 2, drugie piętro, róg placu Zamkowego, jak to podano w odezwie przy haśle o wpisowe (tylko jeden złoty!). Byłem przygotowany na uiszczenie wpisowego, byle tylko stać się uczestnikiem objawienia...

Ostatni przystanek. Kamienica Nr 89. Drugie piętro. Na drzwiach tabliczka: Sekretarjat Partji Odrodzenia Życia. A więc wszystko w porządku, odezwa nie była kawałem pierwszokwietniowym. Dzwonek. Lokal partyjny. Pokoik, trzy kroki wzdłuż, trzy kroki wszerz. Brudno, jak w jarmarcznej budzie. Umeblowanie składa się z 6 krzeseł, trzech stolików, szafy, tapczana i trema. Poza tem z okien widok na Zamek królewski. Rozumiem, o czem przywódcy partyjni marzą.

— Czy zastałem pana prezesa? — pytam kogoś, który się już przyznał, że do partji należy i że partja ma wielkie plany.

— Pan prezes Jastrzębiec-Wawrowski zaraz przyjdzie. Skoczył tylko do siebie na obiad.

Istotnie za kilka minut zjawia się pan prezes we własnej osobie (człowiek zresztą sympatyczny), a za nim wkracza chłopiec, który od progu odbiera rozkazy, gdzie ma rozlepiać afisze partyjne.

Miałem wrażenie, że pan prezes przez chwilę mnie taksował: „Ma wpisowe, czy nie?" Wyprowadzam prezesa z kłopotu i wręcz pytam:

— Kiedy Partja Odrodzenia Życia przystąpi do działania?

— Gdy zgromadzimy trochę narodu, zaczniemy działać. Każda przecież partja zamierza brać udział w rządzie, także samo i my.

— A co wtedy?

— Zniesiemy maszyny! Hitler nie pozwolił budować fabryki cygar w Hamburgu (hm..., więc i tutaj na drugie piętro wdrapał się już Hitler?), aby maszyny nie zabierały ludziom pracy i miał rację. To samo musi być i u nas.

— Jak sobie pan prezes wyobraża skasowanie maszyn?

— Przeprowadzimy selekcję maszyn. Skasujemy te maszyny, które zastępują w produkcji człowieka. Np. głośniki radjowe w kawiarniach, maszyny tkackie w fabrykach.

— Czy partja panów zamierza wziąć udział w najbliższych wyborach?

— Tak! Mamy nadzieję, że do czasu wyborów już zdołamy zgromadzić kilkanaście, lub kilkadziesiąt tysięcy członków i zdobędziemy kilka mandatów. Już teraz Patrja nasza liczy ponad cztery tysiące osób.

— Z jakich sfer rekrutują się członkowie?

— Z różnych „fachów", zresztą nikomu nie zabraniamy przystąpić do nas. Nawiązaliśmy już kontakt z rządem. Jeden z naszych ludzi jest łącznikiem między nami i BB. Dążymy do szerokich mas, by Patrja składała się z miljona członków.

— Czy istnieje związek organizacyjny między P. O. Ż. i B. B. W. R.?

— Współdziałamy z BB., ale nie jesteśmy od BB zależni.

— Czy P. O. Ż. będzie zajmowała się tylko działalnością polityczną?

— Nie. Obok oddziałów politycznych zorganizujemy związki zawodowe, które będą od partji zależne.

— Panie prezesie! Skasowanie w przemyśle maszyn może spowodować drożyznę? Co wtedy?

— Jeśli będzie drożyzna, to robotnik tyle będzie zarabiał, że mu na wszystko wystarczy. Niech tylko robi, a już będzie dobrze. Fabrykanci teraz zarabiają po 40%. Muszą się ograniczyć do 15% i zyskiem podzielić się z robotnikiem.

W tym momencie uważałem za stosowne przerwać wywody pana prezesa o pożanizmie, zadowolić się tem, co już zostało powiedziane o „nowej współczesnej teorji społecznej" i pożegnać go. Zrobiłem, co do mnie należało. Wprawdzie miałem wątpliwość, czy przypadkiem niniejszy reportaż nie nadaje się do pisma humorystycznego, ale skoro pożanizm uprawia już kilka tysięcy osób, wątpliwości odpadły. Czy słusznie?

Jack Bury.

Śladami przestępców

Człowiek, który zabił...

Wiele pisało się już o ludziach, którzy nic nie posiadają, wiele pisało się o bezrobotnych, najwięcej jednak o t. zw. niepotrzebnym człowieku. Nikt natomiast nie poruszył jeszcze na łamach prasy dziejów człowieka, który ma za wiele, dla którego wszystko stoi otworem. Postaramy się, jako pierwsi pokazać naszym Czytelnikom, że człowiek który posiada za wiele, przeżywa również tragedję, może nawet większe, niż „człowiek niepotrzebny". (Red.).

Nuda i przesyt, to rzeczy straszne, niema gorszej choroby nad spleen, który ogarnia człowieka. Miesiąc temu, powróciłem z Afryki, powróciłem z kraju, który przyniósł mi miljony, miesiące całe wałęsałem się po wszystkich stolicach świata, u stóp moich leżały najpiękniejsze kobiety, u stóp moich leżał cały świat. Za pieniądze można przecież mieć wszystko, można mieć tak wiele, że człowieka ogarnąć musi wreszcie przesyt, ogarnąć musi dzika czegoś nowego, ale czego?..

W taki to mniej więcej sposób rozumował inż. Jan Leski, powracając pewnego wieczora z klubu.

Był lipiec, ulice pełne były gwaru, bo Warszawa lubi spacer w letnie noce, lubi ulicę...

Mrok gęstniał z chwili na chwilę, Leski skierował się w stronę kolonji Staszica, gdzie zamieszkiwał elegancką willę.

Kim był inż. Jan Leski?

Odpowiedź na to pytanie dać mógłby dosłownie każdy. Znali go wszyscy. Leski był wpełni tego słowa znaczeniu wielokrotnym miljonerem, był prawdziwym wybrankiem szczęścia, do którego wszędzie i zawsze uśmiechała się fortuna. Kilka lat temu wsławił się budową genjalnych tam i mostów na rzece Zambezi w Afryce. Rządy kolonjalne walczyły wprost o jego osobę, był właścicielem przeogromnych terenów djamentowych... Pławił się we wszelkiego rodzaju zaszczytach. Rzecz zrozumiała, że taki stan rzeczy doprowadzić może do nudy. Bo czyż istniało na świecie coś takiego, co byłoby obce Leskiemu?

Bogactwo daje wszystko, daje jednak przedewszystkiem nudę, która i jego ogarnęła...

Wolno zapadała upalna noc.

W mózgu Leskiego zaczęła nagle kiełkować szalona jakaś myśl... chcę mordu... chcę krwi.. chcę znaleźć się w roli mordercy...

Myśl człowieka chorego —pomyślimy sobie, inżynier Jan Leski to potwór... to człowiek, który powinien znaleźć się poza nawiasem społeczeństwa...

A jednak należy wczuć się w jego tragedję. Zrozumiemy wtedy, że istnieją rzeczy zabronione nawet dla najbogatszych... Zrozumiemy, że nie wolno zabijać nikomu...

Jan Leski znajdował się w owej chwili w stanie niesłychanej depresji, jemu było wszystko jedno co zrobi, kogo zamorduje, w jego chory, szalony mózg waliła niby w potężny bęben straszna myśl... ja muszę kogoś zabić... muszę...

Leski nie umiał sobie wytłumaczyć, dlaczego chce mordu, dlaczego chce krwi, zresztą zmęczony przesytem mózg nie umiałby się nad tem zastanowić..

Z mroków nocy wyłoniła się nagle sylwetka kobiety...

Minęła go, była bardzo elegancka i prześlicznie zbudowana... Szła szybkim krokiem, Jan Leski instynktownie przyśpieszył kroku... **(Sil.)**

Dalszy ciąg nastąpi.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Co przeżywa kobieta pracującą

Byłam praczką i służącą... (Godło: Cierpienie)

Wyjechałam i znów zaczęło się straszne szare życie, niczem prawie nie różniące się od życia u p. K. Ciągle miałam dużo pracy, ciągle nie umiałam dla siebie znaleźć wolnej chwili.

Zbliżała się Wigilja Bożego Narodzenia. Miałam bardzo dużo pracy, chodziłam za sprawunkami, dawałam z siebie wszystko co mogłam.

Przyszła noc wigilijna, państwo wyszli z domu zostałam sama z dwojgiem małych dzieci. I gdy tak siedziałam przy stole przypomniałam sobie mego zmarłego pana i zaczęłam płakać rzewnemi łzami.

Następnego dnia napisałam do domu list do swoich kuzynów, w którym donosiłam, że państwo umarli, że mi ich strasznie żal. List zalany był łzami. Po pewnym czasie otrzymałam odpowiedź, że nie warto się tak przejmować, że jeszcze nie znam ludzi.

Nie umiałabym mojej rodzinie wytłumaczyć, że mam takie już usposobienie, że biednemu czy potrzebującemu nawet swoją własność oddać potrafię.

Miałam dobre serce, może nawet za dobre.

Tymczasem państwo S. szykowali się do wyjazdu w góry. Moje zaoszczędzone pieniądze, a miałam ich około 200 zł. złożył pan na swoje konto do banku.

W kilka dni później przyśnił mi się w nocy mój zmarły pan i powiedział — „Pamiętaj Krysiu, ty musisz mieć dowody..."

W pierwszej chwili nie rozumiałam tego, dopiero później domyśliłam się, że nie otrzymałam od mego nowego pana żadnego pokwitowania na pieniądze, które mu dałam.

Z wielkim wstydem zwróciłam się w tej sprawie do swego pana. Było mi bardzo przykro.

Pan oburzył się na mnie, dopiero gdy zaczęłam płakać, dał mi pokwitowanie, mówiąc, że to i tak jest nieważne. Widząc jednak jego własny podpis byłam zupełnie zadowolona i spokojna.

Czas mijał, państwo wyjechali w góry, zostałam sama w domu.

Gdy wróciła zaczęła się prawdziwa udręka. Pani była strasznie wymagająca, nigdy nie umiałam jej zadowolnić. Cały dzień biegałam jak szalona, robiłam cuda, aby móc wszystkiemu podołać.

I wreszcie pewnego dnia, kiedy nie umiałam pani czemś zadowolnić, pani oburzona na mnie przez jakąś błahostkę powiedziała mi, że musimy się rozstać.

Nie martwiłam się zbytnio i poprosiłam o pieniądze.

Nie dostałam jednak ani pieniędzy, ani zwolnienia. Państwo zwymyślali mnie, odnieśli się strasznie brutalnie.

Wyszłam na ulicę tak jak stałam, wszystko u nich zostawiłam.

Po naradzie ze znajomami posłałam p. S. list, w którym napisałam, że jeśli mi nie zwróci dobrowolnie pieniędzy, będę musiała sprawę skierować na drogę sądową.

Dalszy ciąg nastąpi.

Coś dla Pani



Oto skromny, ale szykowny i młodziutki kostjum z jasnej wełny. Bluzeczka wykończona jest oryginalnym żabotem z koronki.

Trumna Marszałka przy sarkofagu Sobieskiego

Na miejscu wiecznego spoczynku Wodza

Marszałek Piłsudski leży w srebrnej trumnie, ubrany w błękitny mundur marszałkowski. Na piersiach ma przypięte: srebrny krzyż Virtuti Militari, Krzyż Niepodległości z mieczami i Krzyż Walecznych z trzykrotnem okuciem. Pierś przepasana wielka wstęgą Virtuti Militari. Przy prawem ramieniu znajduje się buława Marszałka, wręczona pod kolumną Zygmunta w r. 1920 przez armję Wodzowi po ukończeniu zwycięskiej wojny.

Ręce, skrzyżowne do modlitwy, trzymają wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej. Z obrazkiem przypominającym szkaplerz, Marszałek nigdy się nie rozstawał.

W czasie wyjazdu z kraju za granicę towarzyszący Marszałkowi zabierali obrazek ze sobą, stawiając go na biurku pracy Marszałka lub przy łóżku Jego spoczynku. Jest on haftowany srebrem na jedwabiu. Dziś już zczerniały.

Marszałek przykryty jest po pierś sztandarem Rzeczypospolitej.

U stóp trumny stoi jedyna urna z ziemią wileńską i leży jedyny wieniec od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Na trumnie umieszczony jest ryngraf, za który zatknięto trzy szkarłatne róże.

Trumna stoi w krypcie, w której leżą Kościuszko, Poniatowski i Sobieski.

Krypta ma formę czworokątną. Po bokach stoją dawne sarkofagi.

Srebrna trumna z napisem „Józef Piłsudski" stoi pośrodku krypty. Marszałek leży zwrócony twarzą w kierunku wielkiego ołtarza naprzeciwko sarkofagu Sobieskiego.

Trumna spoczywa na niewielkiem wzniesieniu, przykrytem czerwonym sztandarem z Orłem Białym. Sztandarem tym była pokryta trumna w czasie uroczystości żałobnych warszawskich i w czasie wędrówki Marszałka szlakiem Pierwszej Kompanji Kadrowej. Po raz pierwszy szlak ten rycerski przeszedł Marszałek, idąc od Krakowa w głąb ziem Rzeczypospolitej. Teraz — w drodze powrotnej przebył go w pochodzie triumfalnym na Wawel.

**

Pamiątki żałobne uroczystości pogrzebowych: szabla, maciejówka, ordery, poduszka, na której leżały na trumnie insygnia rycerskie Marszałka Piłsudskiego, wstęgi wieńców złożonych przez kraj i zagranicę, przekazane zostaną do muzeum

Uniwersytet im. Marsz. Piłsudskiego

Senat Uniwersytetu Warsz. wystąpi o zmianę nazwy

Jak się dowiadujemy, Senat Uniwersytetu Warszawskiego na nadzwyczajnem posiedzeniu powziął uchwałę, by zgodnie z projektem wydziału humanistycznego wystąpić z wnioskiem do władz zwierzchnich w sprawie zmiany nazwy uczelni na „Uniwersytet imienia Marszałka Piłsudskiego".

Uchwała Senatu U. W. zapadła jednomyślnie pod przewodnictwem rektora U. W. prof. Pieńkowskiego. Senat uniwersytecki zwróci się z tą prośbą do ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Szlak Wielkiego Wodza Narodu

Kraków — Kielce — Warszawa — Wilno

Rzucone przez Ligę Drogową hasło uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego przez budowę i odpowiednie ukształtowanie drogi Kraków — Kielce — Warszawa — Wilno, jako szlaku Wodza, pokrywa się z intencjami Ministerstwa Komunikacji, które częściowo myśl tę już realizuje. W sprawie kontynuowania budowy drogi od Radomia do Kielc i Krakowa toczą się rokowania z włoską firmą budowlaną w tym duchu, aby budowa tej drogi była wykonana wzamian za eksport polskich produktów przemysłowych do Włoch. Ostateczne ustalenie warunków umowy i jej podpisanie ma nastąpić w najbliższym czasie.

Moment pietyzmu dla Wodza łączy się tu z konieczności natury gospodarczej, gdyż szlak Kraków — Warszawa należy do najbardziej ożywionego pod względem nasilenia ruchu komunikacyjnego. To samo da się powiedzieć o kilku odcinkach szlaku Warszawa — Wilno.

Ministerstwo Komunikacji realizuje już częściowo budowę drogi Warszawa — Wilno. Buduje się mianowicie sposobem gospodarczym odcinek szosy Warszawa — Radzymin z kostki, a dalej odcinek betonowy Radzymin — Wyszków na długości 30 kilometrów. Ze względu na ożywiony ruch kołowy, jaki panuje na szlaku, łączącym Łomżę i Białystok z Wilnem, powierzchnia tego reprezentacyjnego odcinka będzie musiała być również trwała.

Projektowany pierwotnie 6-cioletni okres budowy szlaku Warszawa — Wilno będzie przyśpieszony.

Przewiduje się, że niezależnie od środków, przeznaczonych na powyższy cel w normalnym budżecie inwestycyjnym Ministerstwa Komunikacji oraz pożyczki inwestycyjnej, również czynniki społeczne przyczynią się ze swej strony ofiarami, któreby umożliwiły szybkie wykończenie szlaku Wodza. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o właścicieli fabryk cementu i kamieniołomów.

Projektowane jest nadto utworzenie na szlaku, przez który przechodzić będzie ta szosa reprezentacyjna, komitetów wiejskich, których zadaniem będzie troska o należyty wygląd trasy oraz o ułożenie chodników obok zabudowań, leżących przy tym szlaku.

Zbrodniczy zamach z ukrycia

Na stacji kolejowej Pasecznica pod Sochaczewem wskutek niedyspozycji kasjera funkcje jego pełnił chwilowo dróżnik Jan Kawka. Nocy wczorajszej gdy Kawka siedział w pokoiku kasowym, przez okno z zewnątrz budynku stacyjnego padł strzał. Kula ugodziła Kawkę w udo. Ranionego dróżnika umieszczono w szpitalu w Sochaczewie.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa zamach był dziełem zemsty na tle osobistem. Dochodzenie trwa.

Katastrofa kolejowa pod Miechowem

Dwie osoby odniosły rany

Wczoraj o godz. 8.45 na stacji kolejowej Tunel, koło Miechowa nastąpiła katastrofa kolejowa.

Pociąg osobowy, jadący z Kielc, zderzył się z manewrującą lokomotywą. Uszkodzony został tender parowozu i wagon pocztowy, który uległ wykolejeniu wraz z wagonem bagażowym. Dwie osoby zostały ranne. Tor został zatarasowany. Przerwy w komunikacji dotychczas nie usunięto.

Tor powrotny z Krakowa do Warszawy jest nieuszkodzony, tak że ruch pociągów specjalnych z Krakowa na trasie przez Kielce odbywa się normalnie

Aeroplany z żałobą u skrzydeł

unosiły się nad Wilnem podczas manifestacji

Dzień złożenia ciała Marszałka Piłsudskiego na Wawelu, święciło Wilno w sposób podniosły.

Wszystkie sklepy i biura były nieczynne. Na ulicach płonęły latarnie przesłonięte krepą. O godz. 9 rano odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne w kościele św. Jana, celebrowane przez arcybiskupa metropolitę Jałbrzykowskiego.

Kazanie o Marszałku wygłosił prorektor Uniwersytetu Stefana Batorego ks. prof. Falkowski.

O godz. 10 rano odbyło się uroczyste żałobne nabożeństwo polowe na placu Łukiskim, w którem wzięły udział oddziały wojskowe wszystkich rodzajów broni, organizacje wojskowe i społeczne, poczty sztandarowe i niezliczone masy publiczności.

Saperzy wileńscy wybudowali w ciągu nocy na pl. Łukiskim kaplicę polową i u wylotu ul. Ofiarnej wznieśli olbrzymi katafalk, na którym ustawiono symboliczną trumnę.

Katafalk okryty był purpurą ze srebrnemi orłami. U boku katafalku wzniesiono 12 żałobnych kolumn, z płonącemi zniczami. W przedniej części katafalku ustawiono w niszy wielki posąg Marszałka dłuta jednego z rzeźbiarzy wileńskich.

Orędzie Pana Prezydenta R. P. odczytane zostało przez ppłk. dypl. Białkowskiego, poczem nastąpiło 3-minutowe uroczyste milczenie.

Połączone orkiestry wojskowe wykonały marsza żałobnego Chopina, poczem dawny kapelan legjonowy ks. Tyczkowski wygłosił podniosłe kazanie, poświęcone pamięci zmarłego Marszałka.

Po ukończeniu mszy polowej przedstawiciele władz udali się przed katafalk, gdzie duchowieństwo odprawiło żałobne egzekwie.

Następnie przed symboliczną trumną przy głuchym warkocie werbli odbyła się defilada prowadzona przez ppłk. dypl. Białkowskiego. Defilujące oddziały pochylały przed katafalkiem sztandary.

W czasie defilady krążyła nad miastem eskadra samolotów wojskowych z żałobnemi wstęgami u skrzydeł. Mimo ulewnego deszczu defilada miała przebieg imponujący.

Napad partyzantów na pociąg

Dwóch kolejarzy zostało zabitych

SZANGHAJ (PAT). Stu partyzantów napadło na pociąg towarowy pomiędzy Charbinem a Imienno.

Dwaj kolejarze padli w walce z napastnikami. Pociąg został zatrzymany. Partyzanci ograbili wagony i zbiegli bez śladu.

Troski i kłopoty naszych Czytelników

Jak wyżyć za 25 złotych miesięcznie

Od jednej z Czytelniczek otrzymaliśmy list, który ze względu na jego prostą, a jednak niezwykłą treść, drukujemy poniżej w całości:

Szanowny Panie Redaktorze!

Zwracam się do Pana z prośbą, gdyż znalazłam się nad przepaścią biedy i wkrótce nie będę miała dachu nad głową.

Czytam tysiące Twoich mądrych rad, to może i mnie poradzisz, bo już nie wiem co mam robić.

Nie jestem jeszcze stara, bo mam 32 lata. Nie myśl, Redaktorze, że nie chcę pracować i dlatego cierpię biedę. Chcę i mogę pracować, mam siły i umiem robić, ale nigdzie nie mogę otrzymać zatrudnienia.

Największą moją tragedją jest, że mam 8 - letnią córeczkę, której chciałabym stworzyć przyszłość. Dziewczynka chodziła do szkoły baletowej, ale musiałam ją stamtąd odebrać, bo nie miałam czem płacić. Szkoła kosztowała 20 zł. miesięcznie, a skąd tu wziąć tyle pieniędzy, gdy nawet na chleb codzienny brakuje kilku groszy?!

Mam dobre świadectwa i referencje. Mogę się samodzielnie zająć gospodarstwem domowem, umiem dobrze gotować, prać, cóż jednak z tego? Za robotę „na przychodnie" płacą 25 zł. miesięcznie. Niech Pan Redaktor zrozumie, jak za te grosze można żyć, dać dziecku jeść i zapłacić komorne...

W tej swojej niedoli proszę Pana Redaktora o wskazanie mi dobrych ludzi, aby mi ofiarowali stałą pracę i dach nad głową. Moje dziecko prosi Pana Redaktora, aby wyjednał bezpłatną naukę w szkole baletowej. Dziewczynka ma wielkie zdolności!

Błagam Pana Redaktora i wszystkich Czytelników, aby mnie nie zostawiali na niełasce losu. Pamiętajcie, że nie mam co jeść i gdzie mieszkać, a za wszystko będę wdzięczna i modły słać do Boga.

Wiktorja R.

Czytelnicy! Przeczytaliście list — kto szybko daje, dwa razy daje! Redakcja we własnym zakresie uczyni, co będzie mogła

Daleka placówka nauki polskiej

Do Chicago przybył ostatnio dr. Stefan Jarosz, który z ramienia Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego przeprowadzi w miesiąc each letnich badania naukowe na mało znanych wyspach Kościuszki, Zaremby i Wojewódzkiego, leżących na Pacyfiku, wpobliżu Alaski.

Badania dr. Jarosza, który jest le śnikiem i geografem, dotyczyć będą głównie roślinności, klimatu i możliwości osadniczych na tych wyspach. Wyspy te są dotychczas zupełnie niezbadane, wobec czego dr. Jarosz będzie mógł nadać szczytom, dolinom i t. d. polskie nazwy. Podróżnik polski spędzi szereg miesięcy w zupełnej samotności, oborując pod namiotem. W podobnych warunkach odbywał już wyprawę na Alaskę w r. 1928, gdzie przemierzył samotnie setki mil. Poza badaniami na wyspach, dr. Jarosz zbierze materjał do tyczący rozmieszczenia Polaków na Alasce, w Kanadzie, w Stanach Zjednoczonych i Meksyku.

Dr. Jarosz jest znanym podróżnikiem. Odbył on przed kilku laty podróż po Ameryce, wyprawy w góry Skaliste. Był pierwszym europejczykiem, który zwiedził górę Mac Kinley'a na Alasce. Podczas pobytu w U. S. A. zorganizował Towarzystwo Podhalan i urządził około 100 „wieczornic góralskich".

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Hełzina postanowiła wreszcie dokładniej wypowiedzieć doktorowi Rymkiewiczowi swą myśl, rzekła więc:

— Bynajmniej nie chcę prosić pana doktora o pieniądze. Przeciwnie chcę ich panu doktorowi przysporzyć...

— Co? Wy?... Ty? — zapytał nagle przechodząc na tykanie jej, jak za dawnych lat.

— Tak jest... I to bardzo wiele pieniędzy... Ogromny majątek...

— Oszalałaś?

— Nie. Wiem dobrze, co mówię.

— A skądże weźmiesz ten wielki majątek? A jeżeli go będziesz miała, to dlaczego nie zatrzymasz dla siebie? Czy koniecznie musisz się nim dzielić ze mną?

— Chciałabym się panu doktorowi przysłużyć. Mówiono mi dawniej, że się u pana nie przelewa... Poratem ma pan duże wydatki... bo to... żona przecież zawsze chora... więc pan doktór jeździ sobie czasem do Warszawy na zabawę... Źle z pieniędzmi. Tak po wsi gadają. Nawet podobno były jakieś weksle, nie zawsze płacone... A jednak jeździło się nadal do Warszawy... Co, może nie?

— Ciekaw jestem, kto to wszystko po wsi rozpowiada...

— Ludzie...

— Mniejsza o to, ostatecznie... Prędzej przystąp do rzeczy. O co ci wkońcu chodzi?

— Nic takiego właściwie nie mam na myśli... Wydaje mi się tylko, że byłoby panu doktorowi miło, gdyby tak nagle załapał setki tysięcy, z których możnaby popłacić wszystkie długi i bawić się długo a wspaniale za gotówkę...

Rymkiewicz był tem wszystkiem tak zaskoczony, że wogóle nie wiedział, jak to rozumieć i milczał oszołomiony.

Starał się spojrzeć w oczy wieśniaczki. Niesposób było wszakże, ponieważ przez cały czas mówiła z opuszczonemi oczyma. Zresztą ciemno było....

Wkońcu Rymkiewicz wszakże zniecierpliwił się. Zażądał kategorycznie:

— Albo wreszcie powiesz mi wyraźnie, o co chodzi, albo za chwilę odjadę. Nie mam czasu na głupie gadanie...

— Posłuchaj — rzekła, przechodząc również na tykanie, jak za dawnych lat — byłaby to bardzo łatwa sprawa. Poprostu dziecinna zabawka... I nikt zupełnie nie dowiedziałby się o tem. Nikt... Co najciekawsze, że nikogo zupełnie tem nie skrzywdzilibyśmy — mówiła do niego już teraz jak do wspólnika.

— Po raz ostatni ci powiadam: mów wreszcie wyraźnie. Jeżeli tego nie uczynisz natychmiast, to za sekundę już mnie tu nie będzie...

Wobec takiego postawienia sprawy Hełzina opowiedziała wreszcie Rymkiewiczowi ze szczegółami wszystkie swoje spostrzeżenia i dokładnie wyłuszczyła swe zamiary. Przyznała się, że nieraz już miała chętkę przyswoić sobie te bezużytecznie leżące bogactwa, ale w ostatniej chwili zawsze brakło jej odwagi. Obawiała się, że może popełnić jaką nieostrożność, którąby potem mogła się na niej krwawo pomścić. Potrzeba jej więc było wspólnika, pomocnika, który swym rozumem i spokojem, opanowaniem i rozsądkiem ostrzegłby ją przed niebezpiecznemi przeoczeniami.

— I pomyślałaś sobie odrazu o mnie? — zapytał ją Rymkiewicz.

— A tak...

— I byłaś przekonana, że ja się zgodzę?

— A co? Miałbyś odmówić?

Szli cały czas drogą do Czartkowa i już byli przy szosie.

Tu Rymkiewicz zatrzymał się. Namyślał się...

Każdy inny oburzyłby się na taką propozycję. Ale Rymkiewicz był człowiekiem bez skrupułów. Nędza dreptała mu po piętach. A co opowiadała Hełzina, opierając się na krążących po wsi plotach, było szczerą prawdą. Rzeczywiście często jeździł do Warszawy, każda taka podróż kosztowała go bardzo wiele i brnął w długach po uszy.

Hełzina nie miała odwagi ponawiać swego pytania. Milczała. Odgadywała, zresztą, że Rymkiewicz staczał teraz sam ze sobą zaciekłą walkę wewnętrzną i cierpliwie czekała na jej wynik.

Tak już zupełnie znów doszli niemal do domu doktora.

Hełzina rzekła:

— Panie doktorze, ja już będę musiała wracać do Małowa. Może będę potrzebna Maciejowej do pomocy....

Zatrzymali się więc znów przy drodze.

Rymkiewicz skoczył na konia.

Nachylił się i szepnął Hełzinie do ucha:

— Więc dobrze... Przyjmuję twoją propozycję. Daj mi znać, kiedy przyjdzie właściwa chwila.

— Dobra jest — odparła Hełzina uradowana

Rozstali się. Doktór pogalopował do domu a Hełzina szybkim krokiem pośpieszyła do Małow aby tam czuwać i nie tracić z oka ani na chwilę teg co się tam dzieje...

Po drodze usłyszała głos męża, wracające z karczmy i wykrzykującego rozmaite bzdury, j. zwykle, kiedy był pijany.

— Nie daj, Boże, żeby się czegokolwiek dom ślił — szepnęła sama do siebie Hełzina.

Wiedziała, że będzie szedł tędy, postanowił więc schować się w krzaki, żeby jej przypadkiem n dostrzegł.

Przeczekała tak, póki nie przeszedł..

. . . .

Hełzina wróciła do Małowa.

Siadła na stołku w kuchni. Było to jej zwykłe miejsce, podczas gdy Maciejowa nie odchodziła ani na krok od chorego.

Gdy Maciejowa ją potrzebowała, dzwoniła na nią.,

Pierwsza połowa nocy minęła bez wydarzeń.

Kurcewicz nie spał, ale i nie narzekał na nic. Kilka razy tylko prosił pić. Maciejowa dawała mu trochę wody z cytryną. To go orzeźwiało.

— Lepiej panu trochę, panie dziedzicu?

Odpowiadał słabym szeptem:

— Nie... nie... Już mój kres...

— A ja panu dziedzicowi mówię, że za tydzień pan wstanie.

— Za tydzień? Ho, ho, gdzie ja już będę — odpowiadał, nie wierząc jej ani słowa.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

CZĘŚĆ TRZECIA

Pierwsze dni przybycia Romana Lareckiego, a teraz już Johna Rogersa z córką do Kozin upłynęły im na urządzaniu się.

Zosia odrazu powiedziała, że okolica jej się bardzo podoba i szybko się tu zadomowiła.

Wstawała bardzo wcześnie i cały ranek spędzała na przejażdżkach konnych po okolicznych lasach, polach i łąkach.

Niczego bardziej nie lubiła od tych rannych spacerków konnych, podczas których koniowi dawała swobodę prowadzenia jej, dokąd zechce, aż do czasu, kiedy trzeba było wracać.

Wtedy zapytywała pierwszego napotkanego wieśniaka, którędy droga do Kozin. Czasami wszakże koń zaprowadzał ją tak daleko, że wieśniak nawet nie wiedział o istnieniu Kozin. Ale jakoś ostatecznie zawsze trafiała do domu.

Tak minęła wiosna bez wydarzeń, godnych wspomnienia.

Potem minęło również lato. Był już wrzesień.

Pewnego ranka, bardzo pięknego, prawdziwego dnia przysłowiowej „polskiej jesieni" Zosia wyjechała, jak zwykle, na przejażdżkę, zabierając wszakże ze sobą tym razem swe przybory malarskie.

Znalazła bowiem niedaleko ruiny jakiegoś klasztoru, które wydawały się jej tak piękne, że postanowiła je utrwalić na płótnie.

Okazało się, że tuż obok mieszka dozorca, osiedlony tu z ramienia Towarzystwa Ochrony nad Zabytkami Przeszłości. Przybywali tu niekiedy ludzie na oglądanie. Oprowadzał ich i zarazem pilnował resztek wielkiego niegdyś klasztoru.

Wziął konia Zosi, zaprowadził go do stajni i dał worek z owsem.

Potem zaofiarował swe usługi Zosi.

Odmówiła wszakże.

Oświadczyła, dziękując, że przychodzi nie dla zwiedzania, lecz dla malowania i sama sobie znajdzie miejsce, najbardziej odpowiednie do jej celów.

Znalazła sobie wreszcie taki zakątek, tonący w zieleni i ciszy.

Napawała się błogostanem kojącej samotności i spokoju.

— Cudnie tu — rzekła sama do siebie — wrócę tu znów jutro i tatusia przyprowadzę.

Pracowała z takim zapałem, że nie dostrzegła nawet, że godziny szybko mijają. Już słońce chyliło się ku zachodowi, gdy wreszcie poczuła, że krzyż ją zabolał od ciągłego nachylenia.

Wstała, wyprostowała się i rzekła sama do siebie:

— O, dlaczegóż nie zabrałam sobie czegoś do zjedzenia? Mam wilczy apetyt... Nie wytrzymam dłużej, a chętniebym tu jeszcze została. Co robić?

Pomyślała chwilę, poczem dodała:

— I w gardle mi tak bardzo sucho. Ale pragnienie zaspokoić łatwiej. Jest tu gdzieś obok przecież źródełko. A może, gdy zaspokoję pragnienie, głód także minie?

Pobiegła do poblizkiego źródełka, zeszła nadół, uklękła na białych kamyczkach, i czerpiąc wodę dłoniami, wchłaniała w siebie jej orzeźwiający chłód.

Wtem ujrzała w wodzie oprócz odbicia swego również... jakiegoś pana...

Nachylał głowę ztyłu, jakby chcąc ostrożnie przyjrzeć się pijącej, nie będąc przez nią dostrzeżony.

Zosia krzyknęła, przerażona, wstała i odwróciła się...

Znalazła się oko w oko ze smukłym chłopcem, który spoglądał na nią z uśmiechem. Był w myśliwskim stroju sportowym. Miał przewieszoną przez plecy strzelbę, a u pasa zwisał przytroczony złoty bażant. Obok stał rasowy wyżeł angielski i ukazywał zwisający purpurowy język między dwoma rzędami kłów, jakby z kości słoniowej.

Młodzieniec był nieco zaskoczony tem, że jego zaciekawienie zostało wykryte.

Wybełkotał:

— Pani zechce mi łaskawie wybaczyć, że przez moją niezręczność przestraszyłem panią... Błagam o wybaczenie...

— Niema za co właściwie — odparła — to raczej moja wina, że się głupio przelękłam. Powinnam się była domyśleć, że nietylko ja mogłam mieć pragnienie. Przecież nie jesteśmy na odludziu...

Poczem odeszła, odpowiadając lekkiem skinieniem głowy na ukłon młodzieńca.

Młodzieniec także napił się wody ze źródła.

Jego pies zdradzał ukrywaną z trudem ochotę skoczyć do wody i wykąpać się, ale myśliwy okiełznał jego zamiary krótkiem i oschłem:

— Leżeć!

Poszedł z nim dalej, gdzie strumyk wpadał do rzeczki i tam dopiero strzelec pozwolił swemu psu wykąpać się w bieżącej wodzie, nie chcąc, aby kąpiel psa w źródełku zniechęciła napotkaną niewiastę do dalszego zaspakajania pragnienia w tem źródełku.

Zosia wróciła do malowania.

Tak upłynęła godzina Od czasu do czasu rozlegał się zoddali trzask fuzji myśliwskiej.

Dalszy ciąg jutro.

Maj a
20
Poniedziałek
Bernardyna

Samobójstwo podchorążego

Pod pociąg zdążający z Czortkowa do Stanisława obok mostu kolejowego stacji Chryplin, rzucił się lekarz weterynarji z 6 dywizjonu strzelców konnych, podchorąży Wincenty Chodorowski z Białegostoku. Koła pociągu rozszarpały desperata na szczątki. Zmarły pozostawił list do rodziny, w którym motywuje swój krok rozstrojem nerwowym.

W obawie przed rewizją wyskoczył z 3-go piętra

W czasie przeprowadzania rewizji w mieszkaniu notowanego i karanego za kradzieże 25-letniego Czesława Palczewskiego w Łodzi, policja znalazła rewolwer, naboje i inne przedmioty podejrzane.

Palczewski w pewnej chwili otworzył okno na III. piętrze i skoczył, odnosząc złamanie kręgosłupa oraz uszkodzenie czaszki i klatki piersiowej.

Rannego w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala.

Córka zamordowała ojca

Do Starosielc pod Białymstokiem zgłosiła się na miejscowy posterunek policji 14-letnia Genowefa Płotkówna. Oświadczyła ona dyżurującemu policjantowi, że zabiła swego ojca 45-letniego Józefa uderzywszy go najpierw siekierą w głowę, a następnie gdy chciał się podnieść, udusiła go sznurkiem. Dodać należy, że Józef Płotko był nałogowym alkoholikiem. Wracał częstokroć do domu nietrzeźwy i znęcał się nad żoną i dziećmi.

Zabójczynię Genowefę Płotkównę policja aresztowała, jak również jej matkę, podejrzaną o współudział w zabójstwie.

Pojedynek na tle politycznem

Sensację Wilna stał się pojedynek na szable między dwoma działaczami żydowskiemi, dr. Hischbergiem a p. Sztenbergiem. Pojedynek był wynikiem zatargu na tle politycznem.

Dr. Hirrchberg odniósł dość lekkie rany, tak, że ranny udał się do normalnej pracy. P. Sztenberg jest ciężej ranny i znajduje się pod opieką lekarzy.

Żona zamordowała męża

W Konopiach w powiecie brodnickim, żyjąca w niezgodzie z mężem Katarzyna Rybkowa, przy pomocy swych rodziców Adama i Katarzyny Gorzelanków, zabiła swego męża Wojciecha. Całą trójkę morderców osadzono w areszcie, sprawę zaś oddano w ręce władz sądowo-śledczych.

KRAKOWA KRONIKA

Co wykazała sekcja zwłok Marsz. Piłsudskiego

Koła lekarskie, stojące przy osobie Marszałka Piłsudskiego, utrzymują, że na rozwój choroby wpłynął znacznie nieregularny tryb życia.

Marszałek zupełnie nie troszczył się o swoje zdrowie. W czasie pracy zapominał często o regularnem przyjmowaniu posiłków i nieraz zdarzało się, że po całym dniu spędzonym w generalnym inspektoracie przyjmował posiłek dopiero w nocy.

Równocześnie wypalał olbrzymie ilości papierosów, których liczba przekraczała setkę na dzień. Natomiast Marszałek wypijał znaczne ilości nietylko mocnej herbaty, ale i czarnej kawy. Spał również w różnych porach dnia.

Dowiadujemy się, że w wyniku sekcji zwłok śp. Marszałka Piłsudskiego ustalono, iż żołądek w 3/4 był strawiony przez raka.

Jak łuszczarnia gdyńska łuszcze Skarb i społeczeństwo

Uzyskaliśmy ciekawe dane, z których wynika jasno, że kartel ryżowy żeruje nietylko na społeczeństwie. Kartel tuczy się kosztem Skarbu Państwa.

Zobaczmy, jak to wygląda. W Polsce mamy ryż dwojaki: łuszczony w Gdyni i łuszczony zagranicą, a sprowadzany bezpośrednio przez kupców importerów. Otóż jeden i drugi jest sprzedawany po tych samych cenach.

Ale — gdy kupiec importer sprowadzający ryż łuszczony zagranicą płaci skarbowi stawkę celną w wysokości 30 zł. 80 gr. za 100 kg., łuszczarnia gdyńska opłaca za te same 100 kg. zaledwie 4 zł. 62 gr.

Innemi słowy, ponieważ ryż wyłuszczony dostarczamy rocznie do konsumcji krajowej wynosi około 32 tys. ton, to za tę ilość ryżu sprowadzonego przez importerów z zagranicy, skarb otrzymałby 9.856 000 zł.

Od kartelowców gdyńskich otrzymuje zaś tylko 1.484.400 zł. czyli strata dla Skarbu Państwa wynosi rocznie zł. 8.372.600.

Jeżeli porównamy nasz przemysł ryżowy np. z przemysłem ryżowym w Niemczech, to przekonamy się, że nie istnieje tam cło dwojakie, jak to ma miejsce u nas. Ta sama stawca celna obowiązuje tak łuszczarnie niemieckie przy sprzedaży łuszczonego ryżu w kraju, jak i tamtejszych importerów sprowadzających ryż łuszczony z Holandji.

Nie możemy więc pojąć dlaczego cieszy się bezkarnością i dziwnemi ułatwieniami kartel, którego jedyną „zasługą" jest zgarnianie miljonowych zysków należnych najoczywiściej Skarbowi Państwa. Czyżby nasze życie gospodarcze nie mogło się obejść bez istnienia kartelów, nabijających złotem wyrwanem Skarbowi i Społeczeństwu kieszenie swoich „królików".

Włamanie na Florjańskiej

W niedzielę rano trzech bandytów dostało się do mieszkania na I. piętrze przy ul. Florjańskiej 3, które od 1. maja stało próżne. Na parterze pod tym mieszkaniem znajduje się sklep jubilerski Ignacego Juera, który był właściwym celem wyprawy włamywaczy po złote runo. Niestety... o godz. 7 rano właścicielka sklepu otworzyła zakład i zauważyła w suficie dziurę wielkości 5-cio złotówki. Natychmiast zamknęła sklep — i zorganizowała pościg za amatorami, którzy szybko zorjentowawszy się w sytuacji poczęli znikać. Nie udało się to dwom których w pościgu ujęto — a trzeciemu udało się „przeszwarcować".

Zamach na kasjera kolejowego

Ubiegłej nocy na stacji kolejowej Piasecznica pod Warszawą, został dokonany zamach na kasjera kolejowego Kaspszaka.

W chwili, gdy Kasprzak przystąpił do obliczania zawartości kasy nieznany sprawca strzelił do niego przez okno. Kula przeleciała obok głowy kasjera i utkwiła w ścianie. Napastnik zdołał zbiec.

Zamach na kasjera kolejowego był zapewne dziełem bandy, która już kilkakrotnie usiłowała zrabować pieniądze w kasie stacji Piasecznice.

Bójka na noże między kelnerami

W nocy przyszło po gwałtownej sprzeczce do bójki w lokalu w Poznaniu przy ul. Sew. Mielżyńskiego pomiędzy kelnerami Sylwestrem Żurawskim, Emilem Lassem oraz robotnikiem Borowiczem. Borowicz wydobył nóż i oddał nim Żurawskiemu dwa głębokie ciosy w brzuch.

Rannego w stanie dość poważnym przewiozło pogotowie ratunkowe do szpitala. Nożowca osadziła policja w areszcie.

Sensacyjne aresztowanie defraudanta

Jak się dowiadujemy aresztowano w Krakowie woźnego „Wspólnoty Interesów" Tomczyka, który zdefraudował przed pięciu tygodniami 3.000 zł. Tomczyk ukrywał się w Krakowie i tu wydał wszystkie pieniądze na hulanki i zabawy.

Ratując się przed hańbą poniosła śmierć

Niejaka Stefanja Durajczykowa zam. w gminie Pamięcin, zawiązała bliższe stosunki z niejakim J. Durmanem. Znajomość ta okazała się dla niej fatalną, gdyż po niejakim czasie Durajczykowa znalazła się w stanie odmiennym. Obawiając się męża, która posiadała we Francji na robotach, D. udała się do niejakiej Marjanny Słoneckiej trudniącej się dokonywaniem zabiegów spędzania płodu. Pokątna ta „akuszerka" dokonała spędzanie płodu, lecz nieszczęśliwie gdyż Durajczykowa wkrótce zmarła.

Zamach samobójczy posterunkowego

Wczoraj rano targnął się na życie we Lwowie Kazimierz Keller, posterunkowy VI. komisarjatu P. P., liczący 45 lat.

Keller przybył późno po służbie do swego mieszkania, a wstawszy bardzo wcześnie, wyszedł na podwórze i rozmawiał czas jakiś ze swym sąsiadem, poczem nagle skierował rewolwer w skroń, a oddawszy strzał pad na miejscu.

Przyczyna targnięcia się na życie jest narazie bliżej nieznana. Opowiadają, iż skutkiem nieznanych rodzinnych popadł on w stan nerwowy.

Zdemolowanie cmentarza żydowskiego

Wczorajszej nocy cmentarz żydowski w Koniecpolu pod Częstochową został zbezczeszczony w okropny sposób. Większa ilość pomników jest złamana, liczne groby zdeptane, karawan oraz inne utensylja pogrzebowe — połamane na drobne kawałki, które wrzucono następnie do pobliskiej studni.

Na miejsce wypadku przybyli władze i policja, która wszczęła dochodzenie.

Teatr miejski: „Lilla Weneda".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Wesoła wdówka".
Apollo Nie chcę wiedzieć kim jesteś
Atlantic „Serce indjanki",
Bagatela „Kobieta Orchidea" i rewja „Wszystko dla serca".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzeum „Dzielny chłopiec".
Promień: „Ordynans" i „Poczciwy kochanek".
Słonko „Królowa szybkości" i „Na tropie złoczyńcy".
Sokół „Czy Lucyna to dziewczyna".
Świt „Młoda wdowa".
Sztuka „Człowiek bez twarzy".
Uciecha „Czerwony sułtan".
Wanda: „Wander Bar".
Zorza: „Zdobyć cię muszę".

Fotoplastikon: **Szczepańska:** Podróż okólna po Stanach Zjednoczonych.
Sennecka: Norwegja.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Apteka Podgórska Rynek 9.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Dallet Zofja Sarego 4, dr. Kaczyński Henryk Topolowa 42, dr. Klieczek Stanisław Litewska 6, dr. Herzhaftowa Anna Florjańska 47.

Zamach samobójczy na Grzegórzkach

Onegdaj usiłowała popełnić samobójstwo przez wypicie większej ilości jodyny Sołtys Marja służąca, zamieszkała w Krakowie przy ul. Grzegórzeckiej L. 105.

Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło denatkę do szpitala św. Łazarza.

Aresztowanie 27-miu kieszonkowców

Organa Policji Państwowej w Krakowie zatrzymały 27 osób za kradzieże kieszonkowe w tem Marchela Antoniego, lat 36, robotnika, zam. w Warszawie, Koniecznego Michała, lat 21. zam. w Krakowie, ul. Dąbrówki 3, Bornsteina Jankiela, lat 45, z Łodzi, Przezdzieł Stefanję, krawcową, Kościarka Marjana, lat 31, zam. w Warszawie, Dąbrowskiego Marjana z Krakowa, Kurpiasa Adama, lat 41, fryzjera z Częstochowy, Kubisztala Stefana, lat 39, handlowca, zam. w Poznaniu, Kurka Dawida lat 39, zam. w Warszawie i innych przeważnie z Warszawy Częstochowy i Łodzi.

Kaleta Edwasda, lat 25, kupca, zam. w Zakopanem przy ul. Nowotarskiej, pod zarzutem kradzieży kieszonkowej na szkodę nieznanego poszkodowanego.

Ponadto organa P. P. zatrzymały 4 osoby za kradzieże kieszonkowe.

Udusił rękami swą ciotkę

Przed sądem przysięgłych w Tarnowie rozpoczął się proces Franciszka Kogusa z Biskupic Radłowskich, oskarżonego o zamordowanie swej 60 letniej ciotki Franciszki Stanek. Oskarżony chcąc jako jedyny spadkobierca odziedziczyć po ciotce majątek udusił ją rękami. Kogut werdyktem ławy przysięgłych na pierwszej rozprawie sądowej został uwolniony od winy i kary. Trybunał jednak werdykt przysięgłych unieważnił i polecił przeprowadzić drugą rozprawę.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Telefon 173-02